

## MACIEJ BERNATT

ur. 1929; Częstochowa



<b>Miejsce i czas wydarzeń</b>	Częstochowa, Ząbkowice Będzińskie, Katowice, Dys, Lublin, Wąwolnica, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
<b>Słowa kluczowe</b>	majątek ziemski Dys ; dwór w Dysie ; rodzina Bernattów ; rodzice ; dziadkowie ; Ząbkowice ; Częstochowa ; Dąbrowa Górnicza ; Dys ; rekreacja ; wyprawy wysokogórskie ; wyprawa na Spitsbergen ; Bernatt, Adam ; Bernatt, Eufemia ; Bernatt, Władysław ; Bernatt, Władysława ; Jaroń, Walenty ; Jaroń, Stanisława ; Jaroń, Jan Nikodem ; wygląd majątku w Dysie ; stara lipa ; zabudowania majątku w Dysie ; projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie ; Bernatt, Ludwik ; Gorajek, Józef. ks. ; pomoc Żydom w Wąwolnicy ; lotnisko polowe w Dysie ; oficerowie radzieccy ; Bernatt, Bronisław ; Bernatt, Czesława ; rodzina Chybowskich

### Maciej Bernatt - całość relacji świadka historii

#### 1. Mieszkaliśmy w Ząbkowicach Będzińskich

Urodziłem się w 1929 roku w Częstochowie - w zasadzie przypadkiem [w Częstochowie], bo tam moja babcia prowadziła klub Kasyno Huty Częstochowa. No i tam jakoś rodziły się kolejne jej wnuki. Moja mama przyjechała z Ząbkowic Będzińskich, bo tam mieszkaliśmy, no i w tej Częstochowie się urodziłem. Z tym, że przebywałem w Częstochowie wtedy bardzo krótko i wróciłem do Ząbkowic, gdzie mieszkała moja rodzina, gdzie był nasz dom rodzinny. Moja mama była nauczycielką w szkole podstawowej w Ząbkowicach. Ja tam też zacząłem chodzić do szkoły jeszcze przed wojną i przed wojną zdążyłem skończyć pełne trzy klasy szkoły podstawowej. Mój ojciec pracował w hucie szkła w Ząbkowicach. No i tam w Ząbkowicach przeżyliśmy prawie całą okupację niemiecką.

#### 2. Historia mojego taty

Mój tata pochodził z rodziny lubelskiej z tym, że już pradziadek wyjechał poszukując pracy w Imperium Rosyjskim. Mój dziadek był budowniczym kolei, skończył szkołę

Wallenberga w Warszawie, no i jeździł budować na różne budowy w ówczesnym carskim imperium. Tak że przypadkiem mój ojciec urodził się na Ukrainie w miejscowości Kamienskoje dawniej, obecnie to jest Dnieprodzierżyńsk. I to też tak przypadkowo tam, no bo tam właśnie dziadek, dostał interesującą pracę. Do tego Kamienskoje przeniesiono z Warszawy wielką stalownię. Ze względów konkurencyjnych. Ta stalownia doskonale prosperowała w Warszawie, ale nałożono bardzo wysokie cła, rząd carski nałożył bardzo wysokie cła między Królestwem Kongresowym, a resztą Rosji. I to zmusiło właścicieli do przeniesienia całej stalowni z Warszawy. I wybrano to miejsce nad Dnieprem, taką wioskę Kamienskoje. Wtedy z Warszawy wyjechało bardzo dużo fachowców, kilkuset fachowców związanych właśnie z tą hutą stali. Ona mieściła się na [ulicy] Targowej, na Pradze i w ciągu dwóch lat wybudowano nową hutę znacznie większą zresztą niż warszawska. To już na obecnej Ukrainie. I ta huta doskonale tam prosperowała. Mój dziadek pracował w tej hucie, a później na innych budowach kolei w carskim imperium. Do rewolucji pracował w Taszkencie. Mój ojciec jako chłopak wychowywał się w Taszkencie. Chodził oczywiście do rosyjskich szkół, bo innych nie było. Polskiego nauczył się w domu i dosyć dobrze potrafił posługiwać się tym językiem. Ale do Polski wrócili dopiero po zakończeniu wojny bolszewickiej, po 1920 roku. Wrócili dokładnie w 1922 roku i osiedli w Zagłębiu w Dąbrowie Górniczej. Mój ojciec poznał tam swoją przyszłą żonę, i tam właśnie, w Zagłębiu, najpierw w Dąbrowie Górniczej, później w Ząbkowicach zamieszkaliśmy. Z tym, że ten jego pobyt w Taszkencie w czasie I wojny światowej zaowocował takim kontaktem, który później po wielu, wielu latach w czasie okupacji niemieckiej przysłużył się nam bardzo, być może uratował rodzinie życie. Mianowicie: komendantem posterunku niemieckiego w Dąbrowie, w Ząbkowicach był Czech. Nazywał się Nowak i przy jakiejś kontroli dokumentów zagadnął ojca, skąd on tutaj jest, gdzie się urodził, no i wtedy ojciec powiedział, że dawniej to on mieszkał w Taszkencie, tego komendanta żandarmerii niemieckiej ogromnie to zainteresowało. Powiedział: „Tak? To ja muszę przyjść do ciebie, z tobą porozmawiać. Nie przyjdiesz na posterunek, tylko ja przyjdę do ciebie do domu”. On dosyć dobrze mówił po polsku ten komendant, chociaż z wyraźnym takim czeskim akcentem. No i przyszedł do nas do domu i powiedział, że w czasie I wojny światowej służył w [cesarsko-królewskiej Armii] i dostał się do niewoli rosyjskiej właśnie do Taszkentu, gdzie były strasznie trudne warunki życiowe. I on powiedział, że przeżył tam tylko dlatego, że Polacy udzielali pomocy jeńcom. A moja babcia była tam jedną z takich osób, które uczestniczyły w tej pomocy. I on mówi: „To ja przeżyłem dzięki nim”. I później przychodził często do nas do domu już w cywilnym ubraniu, nawet z żoną, z synem, pamiętam, ten chłopaczek to mówił tylko po niemiecku. Ja wtedy w czasie okupacji też nieźle mówiłem po niemiecku. No i kiedyś ten właśnie komendant żandarmerii niemieckiej przyjechał do nas w cywilnym ubraniu, na rowerze, i wpadł do domu. Mama była wtedy w szkole, mama uczyła w szkole, i do ojca powiedział: „Natychmiast uciekać z domu! Natychmiast uciekać z domu, bo jest gestapo z

Sosnowca, jesteście na liście i was zabiorą!'. No i tak jak staliśmy, w ciągu kilku minut opuściliśmy mieszkanie. Ojciec zadysponował, gdzie idziemy, do jakiej ciotki. Nas było troje rodzeństwa: dwóch chłopców, dziewczynka najmłodsza. I wieczorem spotkamy się u tamtej ciotki. A mnie jeszcze ojciec kazał wsiąść na rower, miałem wtedy czternaście lat, pojechać do szkoły, gdzie mama uczyła, jakieś osiem kilometrów na rowerze, i powiedzieć też mamie, że ma do domu nie wracać i gdzie się spotkamy. No i tak się toczyły te nasze losy w czasie wojny. Przez parę miesięcy mieszkaliśmy na terenie Zagłębia – teren był włączony do Rzeszy, tylko na troszkę innych prawach było traktowane to Zagłębie. Tam były polskie szkoły, ja zresztą tam chodziłem przez pierwszy rok czy dwa lata okupacji - do szkoły w Ząbkowicach, a później nielegalnie przedostaliśmy się do Częstochowy. To było w generalnej guberni. Tam mieszkała moja rodzina, moja babcia, która przyjmowała mnie na świat właśnie w Częstochowie. No i do 1945 roku, do końca okupacji niemieckiej mieszkałem w Częstochowie, później wróciliśmy do Zagłębia, do Dąbrowy Górniczej, gdzie już było gimnazjum, liceum.

### **3. Studia i praca**

Studiowałem w Gliwicach na Politechnice Śląskiej na Wydziale Elektrycznym. Skończyłem dwa stopnie, bo wtedy była dwustopniowa nauka na wyższych uczelniach. Podobnie jak obecnie, tylko wtedy dostawało się jeden dyplom, drugi dyplom. Później jeszcze robiłem specjalizację zawodową – jedną i drugą. I pierwszy, drugi stopień specjalizacji zawodowej. Po ukończeniu studiów zatrudniłem się w Katowicach w takim biurze konstrukcyjnym maszyn elektrycznych, instytucja ta istnieje do dzisiaj. Nazywa się to Instytut Napędów i Maszyn Elektrycznych - w dalszym ciągu tam jestem zatrudniony na część etatu.

### **4. Wspinaczka wysokogórska była moją pasją**

W czasie studiów bardzo zacząłem interesować się wspinaczką wysokogórską. Dosyć dobrze mi to szło. Wspinałem się w klubie wysokogórskim w Katowicach. Byłem również prezesem tego klubu wysokogórskiego. Staraliśmy się jeździć przynajmniej w Alpy, bo wyższe góry były dla nas bardzo trudno dostępne, zresztą nawet ten wyjazd w Alpy, to też było bardzo trudno zorganizować, no ale jakoś udawało się nam to różnymi kruczkami, różnymi szwindłami. Jeździliśmy udając na przykład, że jedziemy do Jugosławii, bo wtedy było łatwiej dostać paszport. Wykorzystywaliśmy ten fakt i załatwialiśmy sobie wizę przy okazji austriacką, włoską – tak półlegalnie, i jeździliśmy sobie w tamte góry austriackie czy włoskie wspinać się. Dwukrotnie byłem wspinać się na Spitsbergenie, i to w takim rejonie, gdzie poprzednio długo żadnych ludzi nie było i nikt nie chodził po tych górach, w takim rejonie Spitsbergenu. Byłem tam dwukrotnie: w 1977 i w 1980 roku jako zastępca

kierownika wyprawy. Weszliśmy na szereg dziewiczych szczytów, poprowadziliśmy wiele nowych dróg wspinaczkowych. Bardzo fascynującą mnie wyprawą była wyprawa wspinaczkowa w lodowcowe góry Afryki Środkowej i Wschodniej. Wspinaliśmy się tam w górach Ruwenzori, wspinaliśmy się na Mount Kenię pięknymi lodowcowymi drogami, no i na Kilimandżaro również taką piękną lodowcową drogą, która obecnie już praktycznie nie istnieje, bo te lodowce mocno opadły. Później wyjeżdżałem jeszcze w Himalaje, ale to już nie na stricte wspinaczkę, tylko na trekking, czyli na takie wędrówki górskie, tylko chodziłem tam po takich trudniejszych lodowcowych terenach z kolegami. Tam byłem ze cztery-pięć razy jeszcze. Jeszcze w Nepalu – bardzo mi się ten kraj spodobał, i tamci ludzie mi się bardzo spodobali. Doskonale się tam czułem. Później, to już była tylko praca zawodowa w Katowicach. Byłem też bardzo zaangażowany w tę pracę. Z tego mojego epizodu wspinaczkowego, to może też warto wspomnieć, że przez jakieś dobre dwadzieścia parę lat uczestniczyłem w szkoleniu wspinaczkowym wojsk powietrzno-desantowych jako instruktor. To była świetna fucha dla nas. Mieliśmy dodatkowy miesiąc urlopu, byliśmy wzywani co roku na ćwiczenia wojskowe, rezerwy. Od tego nie było żadnego zwolnienia ani wytłumaczenia się. Po prostu trzeba było iść. No i byliśmy sobie dodatkowy miesiąc w górach szkoląc to wojsko. Nawet się tam jakiegoś stopnia oficerskiego dosłużyłem, kolejnych stopni. Bardzo śmy sobie chwalili ten sposób zdobywania czasu na działalność wspinaczkową.

## **5. Rodzice i dziadkowie**

Władysław i Władysława. Dwoje Władysławów: Władysław Bernatt, Władysława Bernatt. A dziadek ze strony ojca, to był Adam i Eufemia. Tego dziadka Adama nie znałem. Znam go tylko z opowiadań i ze zdjęć, ponieważ on zmarł, kiedy ja miałem jeden rok. Natomiast z babcią Eufemią, tą z Częstochowy, tą kierowniczką tego domu zwanego Klubem czy Kasynem Huty Częstochowa, no to miałem doskonały kontakt przez wiele lat. Bardzo nawzajem lubiliśmy się. Ojciec mojej mamy, to był Walenty, a matka Stanisława, nosili nazwisko Jaroń. To była rodzina śląska z kolei, z tym, że z tego Śląska opolskiego. Taka bardzo patriotycznie nastawiona rodzina. Jan Jaroń, to był wujek mojej mamy. Był znanym śląskim poetą – Jan Nikodem Jaroń. W Katowicach nawet jest ulica Jana Nikodema Jaronia. Mamy w domu jego utwory, ale ja tę postać znam tylko z opowieści rodzinnych. Pozostały po nim jakieś wydrukowane utwory. Ale tej osoby absolutnie nie pamiętam.

## **6. Impuls do zainteresowania się historią Dysa dała nam nasza mama**

Taki impuls do zainteresowania się tym dała nam moja mama – Władysława Bernatt. Ona też mieszkała w Katowicach. Nie z nami, ale mieszkała ze swoją córką. Często bywała u nas w domu, w naszym poprzednim mieszkaniu. Wiele opowiadała nam

właśnie o tej rodzinie pochodzącej z Dysa. Moja mama często jeździła do Dysa, do, jak to mówią, stryja Bronisława, ze swoimi małymi dziećmi. Ja też tam z mamą jeździłem z tym, że sam z tego Dysa bardzo niewiele pamiętam, bo ja tam miałem chyba między cztery a sześć lat – w tym okresie jeździłem. Z takiego wczesnego dzieciństwa to niewiele pozostaje w pamięci. Pamiętam, że tam prało się bieliznę w rzece, bo tam płynęła rzeka. Na środku rzeki była zorganizowana taka drewniana pralnia i łaźnia. Tam moja mama chodziła pracować. A stryj chodził się kąpać do tej łaźni na środku rzeki. Jak to robili zimą – nie wiem, bo tam chyba jeszcze łaźienki w środku, w tym dworku, nie było. To był taki dworek murowany, ładny dworek z wielkimi drzewami. Rosła tam taka ogromna lipa, chyba pierwszy raz wtedy w życiu widziałem takie wielkie drzewo. Mówiono, że to drzewo ma pięćset lat. Mamy tutaj zdjęcia z Dysa przedwojennego. Później te kontakty z lubelską rodziną urwały się, jak ten nasz stryj ożenił się przed wojną z taką młodą dziewczyną. No to kontakty rodzinne, trochę dalsze, urwały się. I zaczęliśmy się obydwójce interesować bliżej dziejami rodziny. Dopiero jakieś dwadzieścia lat temu udało nam się ponawiać dawne kontakty, a przede wszystkim odszukać dokumenty.

## **7. Ksiądz Ludwik Bernatt i ksiądz Józef Gorajek**

Zbieraliśmy dokumenty. Akta metrykalne zbieraliśmy w parafii dyskiej, zbieraliśmy też dokumenty w parafii Niemce, w parafii Wąwolnica, bo wiedzieliśmy, że tam właśnie posługiwał ksiądz Ludwik Bernatt – brat ostatniego właściciela Dysa, Bronisława. Odszukaliśmy ludzi, którzy pamiętali i bardzo dobrze wspominali Ludwika Bernatta. Jedną z tych osób jest pani Pardyka z Wąwolnicy – nauczycielka historii, ale poza tym pasjonatka, historyczka i mamy z nią bliski kontakt, mamy prace, które ona pisała o tym księdzu Ludwiku. W Lublinie odszukaliśmy również rodzinę wikarego, który współpracował z księdzem Ludwikiem Bernattem w Wąwolnicy, w czasach okupacji. To taki młody, energiczny ksiądz. On był wtedy kapłanem AK. Już niestety ten ksiądz nie żył, ale ta jego rodzina nam dokładnie o jego działalności opowiadała. Ten ksiądz nazywał się ksiądz Gorajek, chyba Józef mu było na imię. Dowiedzieliśmy się też od nich, że oni, to znaczy ksiądz Gorajek i ksiądz Ludwik Bernatt, uratowali rodzinę żydowską w tej Wąwolnicy. To znaczy jednego chłopca. Bardzo to było takie skomplikowane i powiodło im się to. Ta matka z synem przyszła do księdza [z prośbą] o pomoc, o ratunek. I ci dwaj księża – nie wiem, który to, czy Gorajek czy Bernatt – wpadł na taki pomysł, że temu chłopcu dali takie zdjęcie: Pamiątka z chrztu świętego, żeby on to nosił ze sobą. Przepraszam, z pierwszej komunii. To było z pierwszej komunii. No i nie udzielili mu schronienia w kościele, bo tam za dużo ludzi przychodziło, ale ulokowali tego chłopca gdzieś tam w sąsiedniej wsi, matce też jakoś pomogli, ale nie razem, oni tam nie mieszkali razem. Co stało się z tą matką to nie wiemy, ale ten chłopiec nazywał się Winnik, przeżył tę okupację. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i za pomocą tego zdjęcia chciał odszukać, gdzie to jest i kto

pomógł mu przeżyć. I jakoś długo to trwało, ale odnalazł tę parafię i ci księża jeszcze byli, ksiądz Ludwik Bernatt był proboszczem, a ten ksiądz Gorajek był wikarym, z tym że Ludwik Bernatt to już był koniec jego życia. Ten chłopak załatwił odznaczenie Yad Vaszem z tym, że Ludwik powiedział: „Nie, to już jest nie dla mnie, bo to trzeba jechać i tak dalej”. I ten Yad Vaszem został przyznany księdzu Gorajkowi, i ten ksiądz Gorajek pojechał odbierać to odznaczenie do Stanów Zjednoczonych. Miał bardzo piękną przemowę w Stanach Zjednoczonych, taką właśnie bardzo propolską wtedy. Gdzieś w Kalifornii to było, w jednym z miast Kalifornii. No to przemówienie księdza Gorajka to gdzieś tu mamy w swoich aktach jeszcze, ale to już dostaliśmy od rodziny. To była siostrzenica księdza Gorajka. Do tej pory mamy z nią kontakt w Lublinie. W Lublinie mamy też kontakt z córkami gospodarza z Dysa, z którymi Bernattowie przyjaźnili się bardzo. One jeżdżą na cmentarz do Dysa. Takie dwie panie Suprynowny z Lublina – Maria i Zofia Supryn.

## **8. Losy Czesławy i Bronisława Bernattów po wojnie**

W 1945 roku to oczywiście właściciele Dysa zostali wyrzuceni z majątku i z budynku. Warto też wspomnieć o tym, że w 1944 roku, jak weszli Rosjanie, to ten dworek został zabrany na potrzeby obsługi lotniska polowego. Tam było wybudowane lotnisko polowe i tam mieszkali oficerowie obsługujący to lotnisko i jeden z oficerów zaprzyjaźnił się bardzo z tą rodziną Bernattów. Z tym że mówił im, że: „Wynoście się stąd, zapakujcie swoje rzeczy i wynoście się stąd, bo tutaj was nie zostawię w spokoju. Ja nie jestem komunistą, ja wiem, jak to może się skończyć, jak to musi się skończyć”. No i oni tak nie bardzo chętnie się do tego przyłożyli, ale jak aresztowano właściciela bernattówki, Bronisława Bernatta, tylko kilka tygodni spędził w areszcie w Lubartowie, zwolniono go na skutek petycji chłopów, którzy napisali z prośbą o uwolnienie, to jego żona Czesława Bernatt wykorzystała znajomość z tym oficerem lotnikiem, który jej tam jakiś nawet samochód dostarczył. „Zapakuj swoje rzeczy i wyjeżdżajcie stąd gdzieś, bo tu wam spokoju nie dadzą, bo ja znam to wszystko”. No i, że tak powiem, ewakuowali się do Lublina. Bronisław Bernatt po paru czy kilku tygodniach został zwolniony z aresztu, no i zamieszkali gdzieś kątem w Lublinie. Trochę rzeczy dzięki temu oficerowi sowieckiemu udało się im wywieźć z tej bernattówki, z tym że na szczęście Bronisław Bernatt miał również wyuczony zawód, był aptekarzem. Studiował farmację w Dorpacie dawno, dawno, jeszcze chyba w czasie I wojny światowej. No i jako farmaceuta zatrudnił się w aptece najpierw w Nałęczowie i później w Karczmiskach. No i tam obydwójce sobie mieszkali. Właściciel bernattówki, Bronisław Bernatt, zmarł chyba w 1955 roku. Jego znacznie młodsza żona, Czesława, przeżyła go o wiele lat. Zmarła w roku 1996 i została pochowana w Dysie, w rodzinnym grobie Bernattów obok swojego męża. Na tym pogrzebie to nawet ja tam uczestniczyłem, razem z synem byliśmy na jej pogrzebie, bo mieliśmy z tą Czesławą jeszcze jakiś kontakt, kiedy ona już była w domu opieki na

Kalinowszczyźnie w swoich ostatnich latach. Tam moja żona jeździła ją odwiedzać. Moja mama utrzymywała z nią korespondencję, mój syn również tam jeździł. No i ja z synem pojechaliśmy do Dysa na pogrzeb Czesławy. Była msza w kościele dyskim i niespodziewanie na tej uroczystości pojawił się arcybiskup [Bolesław] Pylak. Mamy tutaj gdzieś pamiątkę, zdjęcia z tego pogrzebu. Malutka grupka ludzi, no i przyjechał Pylak. To nawet przy mnie zwrócił się do księdza: „To proszę księdza, ja będę przewodniczył mszy i uroczystości”. Ubrał się, no i był na cmentarzu. Okazało się, że on znał się dobrze z Czesławą, bo kiedy Czesława z Bronisławem prowadzili w Nałęczowie aptekę, to on był wikariuszem wtedy. Tam go Czesława dokarmiła. Jeszcze właśnie ten epizod żydowski i Czesława. To warto też wspomnieć, że Czesława, wdowa po Bronisławie, jak mieszkała na Kalinowszczyźnie, myśmy tam mieli z nią, znaczy ja tam nie byłem u niej, ale żona była i syn tam jeździł, to ona mówiła, że materialnie to ona jest jednak zabezpieczona, bo emeryturę to ma jakąś znikomą, ale organizacja żydowska z Nowego Jorku przysyła jej takie comiesięczne zapomogi, czy może na kwartał. W każdym razie stałe zapomogi i te pieniądze wystarczały jej na utrzymanie się w tym domu opieki na Kalinowszczyźnie. Zresztą, wiemy, że swojej rodzinie nawet z tych pieniędzy udzielała jakiejś pomocy. To tutaj jest napisane. Ta rodzina Bernattów w Dysie, w tym swoim majątku w czasie wojny i przed wojną również, była zaangażowana w różne pomoce biednym, ale w czasie wojny pomagali Żydom. Pomagali Żydom ukrywając ich pod kamuflażem jako pracowników rolnych, jako ogrodników i to podobno na dość dużą skalę to prowadzili właśnie w tej bernattówce w Dysie. Gdzieś to zostało odnotowane i ona dostawała pomoc.

## 9. Wspomnienia z pobytu w Dysie przed wojną

[W mojej pamięci] utkwilo wielkie drzewo i trochę wewnątrz tego dworku. Wspaniałe drewniane, wzorzyste posadzki, no bo jako taki mały chłopaczek to widziałem podłogę, ta rzeka, kąpiel w tej rzece, pranie w tej rzece i łaźnia na środku rzeki. Natomiast miejsce, gdzie myśmy mieszkali, bo mieszkaliśmy ja z mamą i ewentualnie był też mój młodszy brat, ale tego nie jestem pewien, mieszkaliśmy na pięterku i taki był taras. Na piętrze było zawieszono błogosławieństwo od papieża dla rodziny Bernattów, no bo oni byli kiedyś w Rzymie, jeździli sobie przed wojną do Rzymu no i takie błogosławieństwo to dostawało się rutynowo i załatwiano za jakąś skromną opłatą, tak że sobie przywieźli z Rzymu i to wisiąco, ale to tylko z opowiadań mamy znam. Zwierzęta gospodarskie to tam były. Dziadek – znaczy nie dziadek, mój ojciec mówił na niego stryj, to był jego stryj, a myśmy też na niego mówili stryj, chociaż to raczej należało jako dziadek – był wielkim miłośnikiem psów, był starym kawalerem jak ożenił się i był wielkim miłośnikiem psów, i te psy rządziły tam wszystkim. I pamiętam opowieść mojej mamy o takim piesku, to był taki jakiś mały piesek. Bronisław wyjechał gdzieś, nie było go. Wrócił i ktoś z kimś wrócił przywiózł mu

prezent – nowego psa. W takim pudełku nowy pies, więc ten pies, który czekał na pana w domu, bardzo ucieszył się z przyjazdu pana, a pan go odsunął, wyciągnął z pudełka [nowego] psa. I mama mówi, że ten pies odleciał, zapiszczał i upadł. Od razu zaprzęgać konie, jechać do weterynarza. Popędzili gdzieś z tym psem, no ale pies już był martwy. Pies na serce umarł. Serce nie wytrzymało. A poza tym, to tam oczywiście konie były, to pamiętam. Zwierzęta, konie, jako dziecko to mnie to interesowało, ale to taki normalny pejzaż wiejski, tak samo jak słoneczniki.

Bronisław to był dla mnie wielki człowiek, wysoki, no bo ja byłem [jeszcze dzieckiem]. Sądzę, że byłem w wieku pięciu lat, może nawet młodszy, czterech-pięciu lat. I to pamiętam, że tam mieszkaliśmy na pięterku, że moja przerażona mama mnie złapała, jak chciałem schodzić z tego pięterka w dół po stromych schodach. Mieszkaliśmy w pokoju księdza Ludwika – ten późniejszy ksiądz z Wąwolnicy, on tam miał swój pokój w Dysie. Wiem, że moja mama bardzo przyjaźniła się z księdzem Ludwikiem i jakoś zawsze wspominała go jako nadzwyczajną postać. I teraz potwierdziło się to, jak zaczęliśmy szukać śladów i dokumentów po nim, i to co tutaj jest napisane. Zresztą to pani Parzycka w dużej mierze korzystała właśnie z naszych materiałów pisząc o księdzu Ludwiku, tak że to była rzeczywiście jakaś wyjątkowa postać.

#### **10. Po wojnie kontakt z Dysem urwał się, odnowiłem go dopiero jak byłem dorosłym człowiekiem**

Otóż właśnie po wojnie mieliśmy dosyć trudne i dramatyczne losy i jakoś moi rodzice nie nawiązali od razu kontaktu z Dysem z powrotem, a już w 1955 roku Bronisław nie żył, a z jego żoną to myśmy w zasadzie nie mieli prawie żadnego kontaktu. No i to ten kontakt z Dysem urwał się praktycznie. Dopiero później, jak już byłem dorosłym człowiekiem i głównie za namową żony i syna, mówię: „E, to trzeba tam pojechać i poszukać.” No i jeździliśmy. Najpierw pojechał tam mój syn, ze swoją jeszcze narzeczoną i to właśnie mój syn odszukał, nie wiem, jak on to zrobił, Czesławę Bernatt – ach, chyba w Dysie dowiedział się, gdzie ona jest, gdzie żyje, jak żyje i odszukał ją w domu opieki na Kalinowszczyźnie w Lublinie. No i później odwiedzaliśmy ją, znaczy ja tam osobiście nie byłem, ale moja żona jeździła, syn jeździł. Moja mama z nią nawiązała listowny kontakt, przypomniała się, że bywała w Dysie przed wojną. Moja mama i Czesława nawiązały taki późny, ale bardzo serdeczny kontakt listowy, bo moja mama już nie była w stanie pojechać do Lublina, no a Czesława oczywiście poza Kalinowszczyznę już nigdzie nie wychodziła, chociaż mocno działała, chciała odzyskać ten majątek – bernattówkę, no i nawet tutaj mamy artykuły prasowe opisujące tę ich tragedię i zabranie im majątku. Tak prawdę mówiąc, to było bezprawne zabranie majątku, bo nawet zgodnie z tą ustawą o reformie rolnej to budynek mieszkalny powinien zostać u właścicieli i zabierano tylko to, co jest ponad 50 hektarów, a 50 hektarów jako resztówka powinna im zostać, ale



tam zabrano wszystko, wyrzucono ze wszystkiego no i koniec.

Ja osobiście z Czesławą po wojnie już nie rozmawiałem, natomiast czytałem jej listy pisane do mojej mamy. Pisałem do niej, wysyłaliśmy jej paczki na święta, jakieś ciasta wysyłaliśmy – o dziwo to dosyć szybko dochodziło, Czesława cieszyła się z tego bardzo, do nas odpisywała. Tak że z Czesławą ja już miałem tylko kontakt pisemny po wojnie, no i byłem na jej pogrzebie. Natomiast jeździł mój syn, no i raz była moja żona, to ją syn zabrał samochodem i tam byli.

## 11. Grób rodziny Bernattów w Dysie

To było bezdzietne małżeństwo. Kontakt z jej siostrzenicą miałem już późniejszy i na tym pogrzebie się z nimi rozmawiałem, czasami dzwonię. Siostrzenica Czesławy też nie żyje. Brak kontaktu z Czesławą brał się też z tego, że jak ona wyszła za mąż – tak wszyscy odczuliśmy – to starała się ograniczyć kontakty Bronisława z jego rodziną, a tam ściągała swoją rodzinę, to jest oczywiste. W tej chwili jest grób rodzinny Bernattów w Dysie, no to połowa napisów to jest właśnie już od rodziny Czesławy, od rodziny Chybowskich. Mamy zdjęcie grobu rodziny Bernattów w Dysie. Część to są Bernattowie – tutaj można odczytać od tysiąc osiemset któregoś roku, a tu jest prowadzona rodzina Chybowskich. Jako ciekawostka, tutaj jest też symboliczna tablica dla porucznika marynarki, który zginął na pancerniku Hood w czasie walki z Bismarckiem na Atlantyku. [Na tablicy nagrobkowej nazwisko było zapisane przez jedno „t”. To była po prostu pomyłka. Czesława nosiła nazwisko przez dwa „t”. [Ostatni raz w Dysie byłem] jakieś osiem lat temu.

## 12. Renowacja dworu w Dysie

Wspaniały stół – dla mnie to był wspaniały wielki stół. Później ten stół z moją żoną znaleźliśmy u księdza Pęziola w Wąwolnicy, stół przywieziony z Dysa. No jak spojrzałem na ten stół, to stwierdziłem po pierwsze, że nie był wielki ten stół. Byłem taki zdziwiony, że to jest ten stół. [W dzieciństwie wydawał się większy]. To był taki wysuwany na kółkach różnych. Jak na obecne czasy – to dziadostwo było. Schody były strome, znaczy wtedy dla tego dziecka o tym wzroście, to te schody były strome. Zresztą ja już teraz, jak bywałem tam w latach dziewięćdziesiątych, to ja po tych schodach chodziłem, to też stwierdziłem: oj, to te schody rzeczywiście były strome, bo tam chodziłem na górę na stryszek. Popatrzyłem, czy coś tam nie zostało, czy jakaś stara skrzynia nie została. Zresztą ci dzicy lokatorzy byli bardzo uprzejmi, że interesuje się tutaj ktoś tym: „Bardzo dobrze, przyjdźcie, bo my tutaj nawet nie wiemy, czyje to jest. O, żeby ktoś nam światło jakoś załatwił, bo tu mamy prąd, ale to właściwie nielegalnie”. Tacy zresztą bardzo biedni ludzie. W rozmowie z nami nawet wtedy ten wójt gminy mówił, że no nawet tych dzikich lokatorów to też pozbylibyśmy się łatwo, dalibyśmy im [mieszkanie], tylko żeby ktoś to wziął. No, ale ja tu

pracowałem sobie jako inżynier w Katowicach, miałem ciekawą, dobrą dla mnie pracę. No co ja [w Dysie] będę robił? Na Politechnice Lubelskiej znaleźliśmy pracę magisterską na temat tego dworku bernattówka napisaną na początku lat dziewięćdziesiątych. Zrobiony był kosztorys remontu budynku w dwóch wersjach. Jedno to takie minimum, żeby on nie rozsypywał się dalej, no to było wycenione na 500 000 złotych, a drugi, żeby do stanu przyzwoitego, żeby dało się użytkować, no to 800 000 złotych. Ten właściciel obecny no on musiał za to dać na pewno parę czy kilka milionów złotych. Jego na to było stać. A to taka ciekawostka: W roku 2018 działalność pana Matacza, który dokonał generalnego remontu i konserwacji dworku, i który wykupił przylegające ogródki i zaaranżował otoczenie została wyróżniona wojewódzką nagrodą pod tytułem Laur Konserwatorski 2018. Relacja uroczystości przyznania tej nagrody leciała w telewizji lubelskiej. Te nasze dwie panie Suprynowny, o których tu wspominałem, oglądały to, zadzwoniły do nas, powiedziały, kiedy to leciało. Zwróciliśmy się do telewizji lubelskiej o kopię tej audycji telewizyjnej, no i uzyskaliśmy to. Dostaliśmy płytkę, mam ją tutaj, telewizja udostępniła nam to tylko do wglądu osobistego i zapłaciłem 50 złotych za udostępnienie płyty. Tak że to dotyczy nie tylko bernattówki, bo tam były trzy czy cztery nagrody.

Przed pogrzebem Czesławy też tam jeździliśmy oglądać. Mało tego, nawet rozmawialiśmy na temat dworku z wójtem gminy no i on wtedy powiedział: „Ja to państwu chętnie oddam za symboliczną złotówkę, tylko to weźcie”. No ale to była ruina, a ja mieszkałem w Katowicach. Musiałbym odpowiadać za stan tej ruiny i nie daj Boże tam byłby jakiś wypadek albo coś.

### **13. Jak Dys stał się własnością rodziny Bernattów?**

Interesowaliśmy się bardzo [tym tematem], zwłaszcza, że w Internecie znaleźliśmy w paru miejscach takie zapiski, że w 1797 roku Bieliński, ówczesny właściciel Kozłówki, nie Zamoyski tylko jeszcze Bieliński był, że utworzył w Dysie dziedziczne sołectwo dla Bernattów. I to w kilku miejscach. W historii gminy Niemce to jest napisane i w paru innych, bo Dys wchodził, chyba dalej wchodzi do gminy Niemce. Chcieliśmy ten dokument znaleźć, ale nie potrafiliśmy nigdzie go znaleźć. W zbieraniu tych materiałów pomagał nam nawet genealog. Częściowo odpłatnie, częściowo nieodpłatnie. Prosililiśmy go, czy on by to potrafił znaleźć: nie. A w tym roku moja żona znalazła ślad. W tym roku udało się znaleźć taki dokument w aktach ziemskich lubelskich. Nie wiem, czy to można do publicznej wiadomości powiedzieć. [Dopóki rodzina tego nie zaakceptuje.] Według nich to od kilkuset lat rodzina Bernattów i to przez dwa „t” mieszkała w tym Dysie, mieli tą ziemię i tak dalej.

### **14. Problem z pisownią nazwiska**

My bardzo dużo tych dokumentów, akt metrykalnych pościgaliśmy i wiemy, że

nazwiska były zapisywane niedbale. Nawet przy akcie małżeństwa moich rodziców, z dużym błędem w nazwisku jest napisany akt metrykalny i jest czytelny podpis mojego ojca na tym akcie, nazwisko napisane prawidłowo. Wiem dobrze, że mój dziadek na akcie zgonu miał pisownię nazwiska z końcówką „dt”. Natomiast znaleźliśmy jego akt urodzenia, urodził się w Białej Podlaskiej, na akcie urodzenia napisane nazwisko dwa „t”. I mój brat miał pisownię nazwiska przez dwa „t”, ja miałem przez przez „dt”. Były przeróżne kombinacje. To były takie różne pisownie. Nazwisko tutaj w tej naszej pracy piszemy, że część Bernattów, jedna gałąź przez dwa czy trzy pokolenia nazywali się Bernacki. Nie Bernatt, tylko Bernacki. Później zmienili na Bernatt – przez dwa „t”, ponieważ w drugiej gałęzi były nazwiska przez dwa „t”. Ze sobą kontaktowali się, znali się, występowali jako świadkowie na wspólnych uroczystościach. Podpisywali się albo tak, albo tak. Najstarszy dokument rodzinny jaki mamy to Antonii Bernatt, to jest rok 1717 do 1807. Mamy jego akt zgonu i jest napisane przez jedno „t”. Długo żył jak na te czasy i miał trzech synów, i każdy z nich też pisał się przez jedno „t”. O [jednym z braci] nic nie wiemy, tu mamy tylko jego akt urodzenia i nic poza tym, tak że mógł po prostu umrzeć nawet jako małe dziecko. [Drugi brat] - tutaj mamy, że ten już jako dorosły pisał się Bernacki. I tutaj jego dzieci też Bernacki, Bernacki, i tutaj to jest ta linia dyska: Michał Teofil w akcie urodzenia jako Bernacki, a w akcie zgonu jako Bernatt. A ostatni właściciele bernattówki w Dysie to już wszyscy pisali się Bernatt, przez dwa „t”. Natomiast w tej linii, która mieszkała w Lublinie, to ten Wojciech, syn Antoniego, pisał się przez jedno „t”, ale już jego dzieci, wnuki, wszyscy pisali się przez dwa „t”. Mamy taki wypis z księgi zgonów w parafii w Dysie. Ten najstarszy u góry to jest Antonii Bernatt i tutaj zapisane: Nobilis plenus aetate et meritom, czyli przetłumaczyłem to jako szlachetny, ale nobilis to nie znaczyło szlachcic. Szlachcic, ale wiemy, że on nie mógł być szlachcicem, bo on został dopiero zwolniony z poddaństwa, no jakieś 20 lat przed swoją śmiercią.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-05-31, Katowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota, Dagmara Spodar
<b>Transkrypcja</b>	Karolina Kołodziej
<b>Redakcja</b>	Dagmara Spodar
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"